Nr 248 Kraków, Środa dnia 31 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Szanownych Abonentów miesięcznych, prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
za listopad	„ 1·35	za listopad	„ 1·70
Do końca roku	„ 2·70	Do końca roku	„ 3·40

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początki obu drukujących się obecnie powieści, mianowicie: „Pana Bereźnickiego“ i „Kto winien?“.

Książę Hohenlohe-Schillingsfürst.

Obecny kanclerz Rzeszy niemieckiej i prezydent rady ministrów pruskich w zawodzie parlamentarnym i dyplomatycznym jest weteranem starej daty i od lat przeszło 40 zajmuje najwyższe urzędy w kraju i za granicą.

Po kompanji 1866 r. stał na czele ministerjum bawarskiego. Jakkolwiek katolik, przeciwny był zawsze sojuszowi z Austrją i otwarcie wyznawał swoje idee prusko-niemieckie. Wiadomo, że ówczesny król Maksymiljan był wiernym stronnikiem domu Habsburgów i zagorzałym katolikiem. Postawienie Prus na czele związku niemieckiego oburzyło go, ale wobec racji stanu musiał uledz i poddać się ogólnemu prądowi, dążącemu do wytworzenia wielkiego państwa niemieckiego, pod hegemonją Hohenzollernów. Książę Hohenlohe, obejmując stanowisko prezesa ministrów bawarskich, postawił przed objęciem władzy następujące warunki: Przymierze południowych państw niemieckich z Prusami i reorganizacja zupełna armji, pod naczelnem zwierzchnictwem Prus. Warunki te król przyjął i Hohenlohe, jako prezes ministrów, położył ogromne zasługi w zjednoczeniu Niemiec. Po wybuchu 1870 r. zwalczył opór króla Ludwika, wielkiego przyjaciela Francji i dwa pełne korpusy bawarskie, pod dowództwem jenerała Van der Taun, wysłał na plac boju. Bismarck pokładał w nim pełne zaufanie i gdy hr. Arnim musiał opuścić ambasadę paryską w r. 1874, na to stanowisko powołano księcia Hohenlohe. Ambasadorowi niemieckiemu przyszło wypełnić bardzo trudne zadanie wobec nienawiści Francuzów do wszystkiego, co niemieckie, a szczególniej pruskie. Dzięki jednak wielkiemu taktowi i umiejętności postępowania, umiał łagodzić niezagojone jeszcze rany i z francuskiem ministerstwem spraw zagranicznych wytworzył dość znośne stosunki. Gdy w 1879 r. Bismarck zachorował, ks. Hohenlohe został wybrany przez niego za swego zastępcę i na pewien czas wyjechał z Paryża. Powraca już w 1880 r. i dalej prowadzi ambasadę niemiecką w Paryżu.

W 1886 r. zostaje powołany na wysokie stanowisko namiestnika Alzacji i Lotaryngji. Z powodu nieprzyjaznego usposobienia ludności, miał także bardzo trudne zadanie do wypełnienia. Umiał jednak godzić zwaśnionych i postępując z mieszkańcami dyplomatycznie, pozyskał nawet do pewnego stopnia ich zaufanie. Przytem był wybornym administratorem tych prowincyj.

Jakkolwiek zalicza się do najpierwszych rodzin arystokratycznych w Niemczech, ujawniał zawsze usposobienie liberalne. Występował nawet przeciw Jezuitom w Izbie bawarskiej. Z tego też powodu pozyskał względy Bismarcka. Na stanowisku kanclerza nie będzie tak samodzielnym jak Bismarck i jakim chciał być Caprivi. Dość elastycznego usposobienia, potrafi się nagiąć do woli cesarza Wilhelma i z pewnością nie będzie mu stawiał żadnych przeszkód do przeprowadzenia szeroko zakreślonego planu reform.

Urodził się w 1819 r. i liczy obecnie 75 lat. Posiada jednak silny organizm i chociaż w tym wieku ludzie już odpoczywają, on rwie się gorączkowo do pracy i służby państwowej. Polityka jego będzie tylko echem polityki cesarskiej i swojem biernem zachowaniem się z pewnością nie wpłynie na jej losy. Charakter cesarza Wilhelma nieznoszący oporu, znajdzie w nim ślepego wykonawcę i posłuszne narzędzie. Dziwić się jednak można, że wcześniej nie został powołany na urząd kanclerski.

Ożeniony z księżniczką Wittgenstein. prawem spadku po jej bracie, otrzymał ogromne dobra po-Radziwiłłowskie na Litwie. Rząd rosyjski nie pozwolił mu tychże zatrzymać, lecz rozkazał sprzedać w przeciągu kilku lat. Z tego powodu nie jest wielkim przyjacielem Rosji, ale w polityce interesy prywatne nie wpływają na jej przebieg i przyjacielskie stosunki między obydwoma państwami, zainaugurowane traktatem handlowym będą zapewne trwały w dalszym ciągu.

Z WIEDNIA.

Wiedeń 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Dziwna rzecz, że pogłoski raz o „frykcjach“ w łonie gabinetu, to znowu o „zniechęceniu“ i „znużeniu“ prezydenta ministrów księcia Windischgraetza wcale ucichnąć nie chcą. W ubiegły piątek odbyła się rada ministrów, która trwała z przerwą dwóch godzin aż do godz. 11 w nocy. Przedmiotem obrad była sprawa reformy wyborczej i zajścia w Istrji. *Montagsrevue* zapowiada, że te obrady nie doprowadziły do żadnego porozumienia się, co w szczególności odnosi się do sprawy istryańskiej. Wymienione źródło twierdzi dalej, iż od pewnego czasu nie może ministerjum przyjść do spraw, które dotykają politycznej dziedziny, do żadnego dodatniego wyniku i że „traci wiarę w siebie“, dodając, iż „mówią o gabinecie Badeniego, chociaż takowy po ostatnich zajściach mało ma w tej chwili widoków“. Natomiast w kołach, „które za każdą cenę chcą utrzymać koalicję, przypuszczają tylko możliwość dymisji hr. Schoenborna“. „Robak drzewny“ — konkluduje *Montagsrevue* — „siedzi w koalicji“, ale i inne dzienniki zapisują doniesienia o rzekomem przesileniu ministerjalnem. Między innemi urzędowa *Agramer Zeitung* dowiaduje się z „pewnego wiedeńskiego źródła“ o upadaniu „prestiżu“ koalicji, o „naprężeniach w gabinecie“, z czego jej informator wysnuwa wniosek, iż może to wszystko przetrwać zimę, a dopiero na wiosnę stanie się przesilenie aktualnem. Są to zawsze objawy nieutrwalające bynajmniej wiary w trwałość obecnego systemu politycznego.

Wczoraj przyjmował minister skarbu, Plener, członków komisji gorzelnianej Koła polskiego, której dawał objaśnienia i wskazówki, jakiego rodzaju ma być zamierzony monopol wódczany. Na podstawie tego materjału informacyjnego, zaczerpniętego z kompetentnego źródła, sformują na wspólnem posiedzeniu, członkowie komisji parlamentarnej i gorzelnianej, postulaty Koła z punktu widzenia interesów galicyjskich i przedłożą je w formie memorjału ministrowi skarbu, poczem dopiero podjęte zostaną rokowania z Węgrami.

W sprawie zajść w Istrji zachowuje się Koło polskie zupełnie biernie. Przykre wrażenie sprawia wystąpienie pewnych dzienników polskich, oświadczające się przeciwko słoweńskim napisom na sądach w kraju, gdzie ludność słoweńska tworzy większość trzech czwartych części. Dzienniki te traktują wszystkie sprawy więcej ze stanowiska niemiecko-liberalnego, aniżeli nawet tutejsze niemiecko-liberalne dzienniki, co powszechnie musi wielki niesmak budzić. To też jeśli te dzienniki nie chcą w pewnych sprawach wypowiadać własnego zdania, w takim razie przytaczają tylko zapatrywania odnośne tych polskich dzienników, a to w danej okoliczności wystarcza najzupełniej.

Choroba cara.

Ostatnie depesze z Jałty zapewniają, iż car ma się tak dobrze, że całe otoczenie jego nie posiada się z radości. Wedle innych wiadomości, to nienaturalne polepszenie się zatrważa rodzinę chorego. Prof. Zacharyn miał przedwczoraj do jednej z zaufanych dam dworu liwadyjskiego wyrazić się w te słowa: „Wiedza nie ma co robić w takim wypadku. Polepszenie się tego rodzaju sprzeciwia się wszelkim naszym oczekiwaniom i każe wierzyć w możliwość niemożliwości“. Właśnie ze względu na tak pomyślny stan cara, gorliwiej wzięto się w Liwadji do przygotowań przedślubnych. Zdaje się, że ostatecznym terminem tego z dnia na dzień odkładanego ślubu carewicza, będzie 28 października starego stylu — a zatem 9 listopada. Jest to dzień rocznicy ślubu cara Aleksandra. Zwlekanie z przejściem księżniczki Alicji na prawosławie, tudzież odraczanie zaślubin jej z carewiczem, zaczynają stawać się przyczyną szemrania wśród ludności rosyjskiej. Oczekuje ona jakichś manifestów, nie zdając sobie sama z tego sprawy, co ma nastąpić. Dzienniki w Rosji dotąd umieszczały tylko urzędowe biuletyny o przebiegu choroby cara, nie wspominając natomiast nic o tem, coby mogło nastąpić na wypadek jego śmierci. Nie podają nawet żadnych szczegółów, tyczących się następstwa tronu. Milczenie to i jednaka niepewność w wysokim stopniu niepokoi całą ludność. Pierwsze głosy prasy rosyjskiej o chorobie cara pojawiły się dopiero przedwczoraj w kilku petersburskich dziennikach, ograniczają się jednak tylko na notowaniu objawów przyjaznych dla osoby chorego władcy Rosji za granicą. Najwięcej naturalnie mówią w tej mierze o Francji, wszystkie atoli równocześnie notują żywe zainteresowanie się zdrowiem cara, jakie objawił cesarz Wilhelm.

Pogłoska, jakoby car cierpiał nie na stwierdzony stanowczo przez lekarzy uwiąd nerek, lecz na inną chorobę, a mianowicie, że nie jest wykluczony rak na jednej nerce, sprzeciwiają się wszystkie wiarogodne informacje. W kołach lekarskich panuje mniemanie, że zamierzona thorakocenteza nie wskazuje na pojawienie się zapalenia opłucnej, lecz jedynie na potrzebę wypuszczenia wody, nagromadzonej w klatce piersiowej wskutek choroby nerkowej.

Związek handlowy Kółek rolniczych.

(Dokończenie).

Następnie p. Federowicz, imieniem Rady nadzorczej, przystąpił do rozdziału czystego zysku, z którego przeznaczono naczelnemu dyrektorowi, drowi Prażmowskiemu, tytułem gratyfikacji 400 złr., a zaś funkcjonarjuszom kwotę 200 złr.

Nad oznaczeniem wysokości dywidendy, oraz podniesienia funduszu rezerwowego wytworzyła się dyskusja, w której brali udział zwolennicy podniesienia dywidendy do 6%, umniejszając projektowaną sumę funduszu rezerwowego. Na wniosek jednak dra Leo, aby przez fundusz rezerwowy dać Związkowi podstawę do trwałego istnienia i zabezpieczyć się tem samem od możliwych strat, że

wreszcie 5% dywidendy wobec zmniejszającej się stopy procentowej w innych instytucjach komersyjnych jest wystarczającym, wniosek 5% zyskał aprobatę, a zaś fundusz rezerwowy z kwoty 168 złr. został podniesiony do kwoty 1252 złr. 50 ct., a to przez wyjątkowe jednorazowe potrącenie 30% z kwoty czystego zysku. Na przekazane wnioski z ostatniego ogólnego zgromadzenia Rada nadzorcza, co do porozumienia się z miejscowymi kupcami w sprawie drobnej sprzedaży (wniosek pana Szukiewicza), odpowiada, że ze względu na wynikający kartel dla podniesienia cen, niezgadzający się z intencją Związku, do wniosku tego ani w przeszłym, ani w tym roku przychylić się nie mogła. W sprawie sprzedaży jaj i masła (wniosek ks. Wróbla) dr Stefczyk twierdzi, że handel temi artykułami już i tak w części jest praktykowany, wyłączne zaś zajęcie się tym handlem wymagałoby znacznego rozszerzenia obecnej administracji. Sprzedaż maszyn rolniczych (wniosek p. Hajdukiewicza) z powiększeniem funduszu Związku wejdzie w życie w najbliższym czasie. Ostatni wniosek p. Marszałkowicza, żądający zaprowadzenia filij dla Związku, wobec braku kapitału i fachowych kierowników, na razie przeprowadzonym być nie może.

Ks. Wróbel prosi imieniem wielu z prowincji, aby Rada nadzorcza i dyrekcja, zechciała cenniki obniżyć dla Kółek rolniczych do możliwych granic i tym sposobem stworzyć konkurencję nie samym drobnym żydkom, ale grosistom. Dyrektor Prażmowski w sprawie tej odpowiada, że Związek handlowy przy dostarczaniu hurtownem dla Kółek rolniczych, jeżeli ma zyski, to te liczą się nie na procenty, ale ułamki procentów, a nie rzadko ze stratami, które pokrywają inne manipulacje administracii Związku handlowego. Dalej twierdzi p. Prażmowski, że nawet handle znaczniejsze zwykły zaopatrywać się w towary ze Związku i nigdy nie żalą się na ceny, a jedynie właściciele drobniejszych handli twierdzą, że towary w Związku droższe są, niż u żydów, mimo, że handel Związku w stosunku do Kółek jest zupełnie bezintesowny. W końcu dr Leo powiada, że Związek na 1500 artykułów, nie może pod żadnym względem być kupcem hurtownym i takiej instytucji nie ma na całym świecie. Na razie Związek robi co może, trzeba mieć tylko cierpliwość, a w przyszłości może ceny dla Kółek rolniczych jeszcze się obniżą.

Po wyczerpaniu dyskusji i zawotowaniu postawionych przez przewodniczącego wniosków, Zgromadzenie przez aklamację wybrało do komisji kontrolującaj na trzeciego członka, p. Józefa Kudasiewicza, a zaś p. Wojnarowicza, który, jak wspomnieliśmy, ustąpił ze stanowiska naczelnego dyrektora, również przez aklamację, powołało do Rady nadzorczej. Zarząd Związku handlowego stanowi: 1) Rada nadzorcza: dr Wilhelm Dadlez, Jan Kanty Federowicz, dr Antoni Górski, Jan Kanty Kirchmayer, Jan Kwiatkowski, dr Juljusz Leo, Alfred Milieski, dr Franciszek Paszkowski, dr Andrzej hr. Potocki, Eugenjusz Rainer, Jan Skirliński, Henryk Szwarc. dr Franciszek Stefczyk, Antoni hr. Wodzicki i Edward Wojnarowicz. 2) Dyrekcja: dr Adam Prażmowski. Antoni Długołęcki i Juljan Bereźnicki. 3) Komisja kontrolująca: Alfons Lippomann, Bolesław Woysym Antoniewicz i Józef Kudasiewicz.

Z całego przebiegu Walnego Zgromadzenia Związku handlowego, odnieśliśmy najdodatniejsze wrażenie.

Godnem uwagi jest, że Zarząd przy sprawozdaniu nie spotkał się choćby z najmniejszym zarzutem jakiejkolwiek nieprawidłowości. Nie usłyszeliśmy ani jednego słowa protestu lub nagany. Owszem płynęły wyrazy uznania dla dyrekcji, całego Zarządu, a nawet przychylności dla personalu służbowego, dla którego zawotowano wyższą od projektowanej remunerację. Nie dziwi nas też wcale taka zgodność, wobec tego, że na czele Związku stoją ludzie, którym nie sama chęć i zapał dla dobrej sprawy przewodniczy, ale ludzie nieposzlakowanej uczciwości, a co najważniejsze dla instytucji handlowej, mężowie z wysokiem wykształceniem fachowem, z którymi spryt żydowski konkurencji nie wytrzyma. Ci ludzie dając z siebie dobry przykład, potrafią zachęcić młodsze pokolenia, aby to idąc ich śladem, prowadziło dalej rozpoczęte dzieło, celem ochrony chrześcijańskiego ludu od żydowskiego wyzysku.

Zawcześnie byłoby zawołać: „Zwycięstwo!", gdyż do zwalczenia odwiecznego wroga, trzeba wytężyć wszystkie siły, jeżeli jednak szeregi nasze będą wzrastały i jeżeli nadal znajdą się wodzowie tej miary co dzisiaj, którzy w swej taktyce prócz dobrych chęci, rozwiną cały twój talent w nieustannej walce z niebezpiecznym podstępem wojującym, zwycięstwo będzie niewątpliwe. Ufamy tedy, że do Związku garnąć się będą wszyscy, którzy, jak my, wierzą w niezbędność dla naszego kraju chrześcijańskiej instytucji handlowej i że wszyscy rozsądnie myślący konsumenci chrześcijańscy, po potrzeby swoje, za pośrednictwem Kółek rolniczych, zwrócą się do Związku handlowego, oraz że wkrótce, w charakterze klientów handlowych jeszcze zgłosi się do Związku pozostałych 20 powiatów.

Z KRAJU.

Podgórze d. 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasteczko nasze, które dowcipnisie zowią: „przedpokojem Krakowa", ma jednę osobliwszą właściwość. Zazwyczaj śpi snem sprawiedliwego, nie troszcząc się o żadne, choćby najżywotniejsze sprawy. Rozbudzone ze snu szturchnięciem w kształcie n. p. dziennikarskiego artykułu, nie rozejrzawszy się nawet należycie, narobi ogromnego hałasu. Zadowolone objawem niezwykłej energji, nie troszcząc się bynajmniej o skutki swego wystąpienia, układa się znów do snu. Zdaje się, że wzięło sobie za przykład legendowych rycerzy Rytygiera, śpiących podobno snem wiecznym na Krzemionkach a budzących się czasami, by zgiełkiem i wrzawą wojenną przypomnieć swą obecność.

Dowodów na tę właściwość naszego miasteczka, możnaby wiele przytoczyć z najbliższej przeszłości — mnie chodzi jednak o jednę tylko sprawę, a mianowicie o sprawę restauracji kościoła.

Podgórzanie patrzyli na swój kościół codziennie, i nie spostrzegali jego braków. Dopiero cięty artykuł *Kurjera polskiego* zwrócił na nie ich uwagę. Zaczął się tedy hałas. „Rzeczywiście, kościół bardzo zniszczony" mówili jedni — Co to zniszczony! prawdziwa ruina!" odpowiadali drudzy. „Trzeba go zrestaurować i rozszerzyć". „Restaurować ruiny? Postawimy nowy!" „Dobrze, postawimy nowy!" zgadzano się w chwalebnej gorliwości. Zwołano kilka komisyj, poczem jakiś korespondent (widocznie bardzo biegły w historji miasta Podgórza) napisał w gazetach: „Starożytna (!) świątynia podgórska, grożąca zawaleniem, zostanie z rozkazu władz wyższych zamknięta w sobotę". Skutek tego ogłoszenia był piorunujący. Połowa parafjan, dbających o swe życie, przestała chodzić do kościoła. Druga, odważniejsza, nie omijała świątyni, ale w czasie nabożeństwa podnosiła oczy z trwogą ku sklepieniom kościelnym, a za najmniejszym szelestem zrywała się, by uciekać. Tymczasem nowa komisja orzekła, że niebezpieczeństwo dalekie, a kochane miasteczko uspokojone, ułożyło się do snu. Wprawdzie zbiera się co miesiąc składkę na cel budowy kościoła, ale pożal się Boże! Na tacę spadają wdowie grosze najuboższych i to nie bardzo obficie. Jeśli tym trybem pójdzie dalej, to zaledwie praprawnuki dzisiejszych parafjan ujrzą nowy kościół. A jednak pośpiech konieczny. Za dwa lub trzy lata nie pomieści obecny kościół nawet samej młodzieży szkolnej, a cóż mówić dopiero o tysiącach parafjan. Obecna pora nie sprzyja pracom restauracyjnym, ale stosowna do akcji gromadzenia funduszów. Należałoby o tem pomyśleć, by z przyszłą wiosną coś rozpocząć. *a. a.*

Zakopane 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rzadką jest zaprawdę miejscowość w Galicji po Lwowie i Krakowie, o którejby tyle pisano, co o Zakopanem. Nic dziwnego. Wszak to miejsce lecznicze, więc kuracjusze i letnicy, nudząc się w domu w dni słotne, chętnie piszą „listy" z Zakopanego". Piszą i o zakładzie dra Chramca i o pensjonacie dra Chwistka, i o konwiktach pewnych pań, które na nich nie złe robią interesa — piszą o postępie budowy nowego kościoła, piszą o Sabale, co to bawiąc na Wystawie, swemi bajkami Lwowian zachwycał, piszą o pogodzie i słocie w Zakopanem i o wielu innych tp. rzeczach. Lecz gdy tak o wszystkiem piszą, dziwna, że nie wspominają o rzeczy arcyciekawej, nieprawdopodobnej a jednak prawdziwej. Mam tu na myśli zaprowadzony w Zakopanem i od półtrzecia roku już trwający stan wyjątkowy — istny stan oblężenia, z którym, zbadawszy rzecz do gruntu. pragnę zapoznać czytelników *Głosu Narodu*.

W r. 1892 w miesiącu kwietniu odbyły się tu zwykłe wybory do rady gminnej, składającej się w Zakopanem z 30 członków wybieralnych przez 3 koła wyborców. Wynik wyborów nie zadowolił wszystkich. Skoro wniesione zostały protesta, zanim Namiestnictwo protesta te rozstrzygnęło, zjechał tu w pewnej sprawie radca Wydziału krajowego p. M. Przy sposobności dokonał on lustracji kancelarji gminnej, gdzie znalazł pewne nieformalności w prowadzeniu ksiąg. Malwersacji żadnej nie wykrył, czego najlepszym dowodem, że żaden z członków zarządu gminy nie został pociągniętym do odpowiedzialności sądowej. Pewnym sferom, wpływ mającym nie podobała się wszakże zwykła rada gminna, postarano się więc o to, że na podstawie rzekomo sprawdzonych nadużyć zawieszono urzędowanie rady gminnej a w Wydziale krajowym wyjednano zesłanie urzędnika w charakterze wójta. Wszak z jednym łatwiej trafić do celu, niż z radą z 30 złożoną. I w samej rzeczy tak się stało. W czerwcu 1892 r. przybył tu urzędnik Wydziału krajowego p. Sch. i objął urzędowanie. Prócz pensji, którą nowy pan naczelnik pobierał jako urzędnik Wydziału krajowego, przyznano mu za wójtostwo w Zakopanem dzienne djety 3 złr. Kto wie, w jakim stanie są fundusze gminy Zakopane, którą do najuboższych zaliczyć można, ten pojmie, że taki wójt zbyt kosztowny dla biednych chłopów podatkami i tak zewsząd uciśnionych. Lecz sądzono, tak być musi, Karę acz niezasłużoną do czasu ponosić trzeba. Ze stanu wyjątkowego ta przynajmniej będzie korzyść, że chłopi od pana komisarza gospodarzyć się nauczą i z czasem dochody, jakie tenże dla pokrycia swych djet wyszukiwał, np. przez nałożenie na rzeźników podatku konsumcyjnego od mięsa itp. obrócą na pożytek gminy. Tak tedy gospodaruje p. komisarz ku zbudowaniu wszystkich. W myśl ustawy o stanie wyjątkowym dodano mu radę przyboczną, złożoną z 6 mężów zaufania, zatwierdzonych przez namiestnictwo. Gdy jednak p. naczelnik chciał być zbyt samodzielnym, mężowie zaufania nie radzi znowu być tylko manekinami, raz po raz z godności doradców ustępują, a tak rada przyboczna w pierwszym zaraz roku kilkakrotnie w swym składzie się zmienia. Pod słońcem nie ma długo pokoju. Odzywają się coraz częściej głosy, że stan wyjątkowy trwa za długo, że dość już czasu miał p. komisarz do zrobienia ładu w niewielkiej gminie. Nie wiem, czy te szemrania skutek odniosły, czy co innego wpłynęło na p. komisarza, dość że we wrześniu 1893 roku rozlepiono szumne ogłoszenia: „Z powodu przeprowadzić się mających wyborów do rady gminnej, listę wyborców uprawnionych do głosowania przejrzeć można w kancelarji gminnej. Prawo do reklamacji przysługa do 15 września 1893 roku". Ta wiadomość uspokoiła wzburzone umysły; kiedy będą wybory?—pytano tylko zewsząd. Niestety, jakoś do tego nie przyszło i p. komisarzarza zostawiono nadal w Zakopanem.

ZE ŚWIATA.

Poznań 29 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z powodu siódmej rocznicy założenia Banku ziemskiego, nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka faktów z okresu istnienia tego Banku. Społeczeństwo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a szczególniej kapitaliści, z pewnem lekceważeniem, a nawet niezadowoleniem przyjęli tę instytucję i nie wierzyli, aby mogła się pomyślnie rozwinąć wśród tak niesprzyjających warunków, a głównie z powodu utworzenia komisji kolonizacyjnej i nacisku kapitałów niemieckich. Przedsiębiorstwo, założone tylko w celu filantropijnym, aby wyzwalać majątki ziemskie z pod opieki krzyżackiej, nie mogło liczyć na poparcie finansistów, gdyż filantropja z kapitałem nigdy w parze nie idzie.

Bank rozpoczął obroty bardzo szczupłemi pieniędzmi, bo tylko 1,200.000 marek. Nie mógł więc zrobić wielkich rzeczy, ale przyznać trzeba, iż okazał się nadzwyczaj ruchliwym i jego działalność była wzorową pod względem ekonomicznym i społecznym. Dość powiedzieć, iż rozparcelował przeszło 9.000 hektarów i wytworzył 923 samoistnych gospodarstw. Na wielkie majątki rzucać się nie mógł, ale małe obszary znalazły w nim gorliwego obrońcę. Kto zna nasze stosunki, ten wie, że stan włościański jest potęgą i jeżeli miasta zdołano zniemczyć, wieś zostanie pewnie nietkniętą! Obowiązkiem naszym jest popierać go wszelkiemi siłami i zadanie to chlubnie wypełnia Bank ziemski.

Gdy powstała myśl założenia tego Banku, ża-

den z akcjonarjuszów nie przypuszczał, aby mógł kiedy oglądać jakąś dywidendę od swego kapitału. Na tem jednak polu doznali miłej niespodzianki i od 4 lat, czy nawet 5, otrzymują po 4%. Tylko ten jeden wzgląd powinien przemówić do naszych krezusów, wierzących w swoje kapitały v pfandbriefach, konsolach, obligacjach i rentach. Obecnie przy taniości pieniędzy i wyśrubowaniu kursów wszystkich akcyj bankowych i przemysłowych, lokacja na 4% jest wcale dobrym interesem.

Pomimo tych wszystkich danych, Bank ziemski spotyka się z nieufnością. Interesa parcelacyjne pochłonęły cały kapitał i dziś niezbędnem jest powiększenie takowego. Chcąc temu zaradzić, dyrekcja na Walnem zgromadzeniu 5 października 1893 r zaproponowała wypuszczenie w obieg nowych 800 akcyj, po 1000 marek. Uchwałę tę zarejestrował sąd handlowy. Tymczasem do 1-go lipca 1894, wpłynęło tylko 24.600 marek na nową emisję. Widoczną jest niechęć społeczeństwa do popierania Banku ziemskiego, i jeżeli subskrypcja tak dalej pójdzie, to nowa emisja łatwo może utonąć i przez to najżywotniejsze sprawy banku będą zagrożone. Tutaj znajdujemy się wobec dylematu — czy mamy ziemię polską wydać na pastwę germanizacji, lub też starać się o jej wydobycie z rąk niemieckich? Zdaje się, że tu dwóch dróg nie ma do wyboru i każdy patrjota polski powinien się poczuwać do obowiązku popierania tej szlachetnej instytucji. Kraj nasz nie jest ubogim, dzięki Bogu! Posiadamy dość miljonerów. Do nich należy podtrzymanie Banku ziemskiego, zwłaszcza, że kapitał oparty na ziemi, jest najpewniejszą gwarancją.

Sądzić należy, że wezwanie nie padnie na grunt kamienisty i społeczeństwo ocuci się z letargu. Byłoby wstydem dla narodu polskiego, gdyby nie podał ręki i nie poparł dzieła, ze wszechmiar uczciwego i patrjotycznego. Narzekamy na ciężkie czasy, a setki miljonów spoczywają w bankach i kasach oszczędności. Z tych tylko minimalna część wystarczy do rozszerzenia operacyj Banku ziemskiego w Poznaniu. Miejmy więc nadzieję, że kapitaliści wezmą pod rozwagę słowa tutaj przytoczone, i głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy.

Berlin, 27 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

To, czego jeszcze wczoraj nikt nie brał w rachubę, jest już dzisiaj niecofnionym faktem historycznym. Hr. Caprivi, kanclerz Rzeszy niemieckiej, w piątek, o godzinie 2-ej po południu, wręczył cesarzowi swoją dymisję i niezwłocznie ją otrzymał.

Przyzwyczajono się pojmować stosunek cesarza Wilhelma do hr. Capriviego w taki sposób, że pierwszy był siłą twórczą, drugi ramieniem wykonawczem. Zapewne, że w określeniu tem wiele jest prawdy: wszakże nie trzeba zapominać o wartości takich czynników, jak: wiek, doświadczenie i wytrawność, przeciwstawione uzdolnionej i bystrej inteligencji, jaką wyobrażać musiał nowy monarcha Niemiec w pierwszych latach swojego panowania. Obydwa te umysły dopełniały się wzajemnie; rada „pierwszego sługi" stała z wielkim pożytkiem na straży postanowień cesarskich, a cesarz wdzięczny był „pierwszemu słudze", że z nią szedł śmiało do stóp tronu.

Tak neutralnym, jak się niektórym wydało, hr. Caprivi nie był. Wstępując na piedestał kanclerski, powiedział on, że za rządów jego polityka będzie nudną. Chciał powiedzieć widocznie, że będzie przedewszystkiem spokojną i organiczną, że chorować nie trzeba na zuchwałe improwizacje i karkołomne skoki.

Ale „nudną" polityka hr. Capriviego nie była. I owszem, na cztery lata jego rządów przypada cały szereg ważnych wydarzeń w zakresie polityki wewnętrznej Niemiec, które wstrząsnęły potężnie ich ustrojem i groziły kataklizmami. Że je hr. Caprivi zażegnać umiał, że mimo zajadłej opozycji zdołał zapewnić tryumf swojej polityce traktatów handlowych i reformie wojskowej, a uczynił to nie drogą bismarkowskiego terroryzmu, ale zręczną i wytrwałą taktyką parlamentarną, to świadczy o zdolnościach jego politycznych i o szlachetnej dyskrecji, jaką umiał nacechować każdy swój krok polityczny.

Jerzy Leon hrabia Caprivi (de Caprera de Montecuculi) urodził się 24 lutego 1831 r. w Berlinie. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął w r. 1849 służbę wojskową (w pułku cesarza Franciszka). Przechodząc ze szczebla na szczebel w hierarchji wojskowej, posuwał się coraz wyżej. Brał czynny udział w ostatnich wojnach pruskich czy niemieckich a w r. 1888 powierzone miał sobie kierownictwo admiralicji niemieckiej. W charakterze wice-admirała często przemawiał w parlamencie niemieckim. Później, jako jenerał piechoty, był komenderującym jenerałem X korpusu. Na tem stanowisku zastało go też ustąpienie ks. Bismarcka z godności kanclerza Rzeszy niemieckiej. Podanie o dymisję wniósł „żelazny kanclerz", jak wiadomo, w dniu 18 marca 1890 r.

Niepospolitą sztukę poznaliśmy tu w tych dniach. Tem jest niezwykłą, że niepodobna do dzieł dramatycznych w ogóle; rzekłbyś, że pod względem scenicznym niemożliwa, a jednak odegrano ją i co więcej, wysłuchano jej. Przedewszystkiem nie ma szablonu w tej sztuce, autor snać nie zważał na konwenansy, krępujące dramaturga, nawet ktoby się głębiej zastanowił na przedstawieniu tej sztuki, gotówby powiedzieć, iż ten, co to dla sceny pisał, jeszcze przedtem nie widział w teatrze nic, co było dla sceny napisane. Jednem słowem, jest to w każdym razie jakiś dziwoląg sceniczny. Natomiast kardynalnym błędem dramatu jest brak psychologicznego pogłębienia, czego nie uratuje ani świetny koloryt sztuki. Jej tytuł „Czarownica", a pisał ją Artur Fitger.

Bohaterką, której charakter nakreślił autor tylko w grubych zarysach i tem zgubił dobrą zresztą rolę, jest można szlachcianka, w której kocha się nadaremnie wysoki wojskowy. Nieczuła na jego miłość kobieta ma przy sobie astrologa i ta właśnie okoliczność jest przyczyną podejrzeń, iż utrzymuje ona związki z nieczystemi siłami. Dla tego też przezwano ją czarownicą.

Pod koniec dramatu występuje niespodziewanie postać wachmistrza, który nad wszystko na świecie kocha swego pułkownika, starającego się bez nadziei o rękę „czarownicy". Pułkownik uratował mu życie, wachmistrz tedy, z wdzięczności dla niego, a przekonany, że małżeństwo z nieczystą siłą zgubiłoby nieszczęsnego człowieka, morduje jego ideał i sztuka się kończy. Rzecz taka nie mogła się podobać, a jednak uzyskała względne powodzenie na berlińskiej scenie, co jedynie autor zawdzięczać może z jednej strony wystawie świetnej, z drugiej zaś grze bohaterki, w tej roli tytułowej wystąpiła bowiem znakomita Butze.

Z życia Chińczyków.

XXXIV.

Jeszcze o sądownictwie.

Winowajca, który się dobrowolnie zgłasza do urzędnika, chociaż zbrodnia jego nie została wykryta na innej drodze, zyskuje przebaczenie, z wyjątkiem odszkodowania cywilnego. Przyznanie się pociąga zawsze za sobą zmniejszenie kary, a czasami nawet, jeśli zostanie uczynione w pewnych okolicznościach specjalnie przewidzianych, powoduje darowanie kary zupełne, z wyjątkiem zawsze odszkodowania cywilnego. System ten jest bardzo rozumny i Chińczycy pod tym względem stoją może wyżej od innych narodów.

Prawo chińskie przedstawia pewne wypadki uniewinnienia prawnego, zupełnie jak prawo francuskie. Tak np. niewolno jest bez pozwolenia, wchodzić nocą do domu zamieszkanego; jeśli więc pan domu zabije kogoś, kto siłą wtargnął się do niego o godzinie niedozwolonej, nie bywa za to karany; fakt ten uważany jest za rozszerzenie zasady prawowitej obrony. Tak samo ma się rzecz z mężem, który zabije własną żonę cudzołożną i jej wspólnika.

Sposób obchodzenia się z winowajcami w więzieniu i wymierzania im kary jest drobiazgowo określony szczegółowemi przepisami. Gdy urzędnik każe uwięzić zbrodniarzy, a zaniedba użyć względem nich niektórych z obostrzeń przepisanych przez prawo, zostaje ukarany pewną liczbą bambusów, zastosowaną do zbrodni, jakiej się dopuścili. Zdarza się czasem, że mandaryni nie chcąc narażać się na razy bambusa, traktują więźniów z takiem okrucieństwem, że niepodobna byłoby nam uwierzyć, gdybyśmy tego nie widzieli na własne oczy. Pewnego dnia spotkaliśmy na drodze wiodącej do Pekinu, konwój złożony z kilku wozów, natłoczonych Chińczykami, którzy wrzeszczeli w niebogłosy. Gromada żołnierzy z oficerem na czele, eskortowała te wozy pełne ludzi. W chwili gdyśmy się zatrzymali aby przepuścić konwój, zdrętwieliśmy z przerażenia, ujrzawszy, że ci nieszczęśliwi pobrzybijani są za ręce do desek wozów. Jeden z satelitów, któregośmy się zapytali, odrzekł ze straszliwą krwią zimną: — Złowiliśmy gniazdo złodziei w wiosce sąsiedniej; nabraliśmy ich dużo, a ponieważ nie przywieźliśmy ze sobą kajdan w dostatecznej ilości, trzeba było wymyślić sposób, któryby przeszkodził ich ucieczce. I dlatego to widzicie ich poprzybijanych za ręce. — Czyż nie przypuszczacie, że są między nimi ludzie niewinni? — A któż wie? jeszcze ich nie sądzono. My wieziemy ich do trybunału, a środka tego użyliśmy jedynie aby nam nie pouciekali. Później, jeśli się pokaże, to tam oddzielą złodziei od niezłodziei... Ten satelita znajdował, że to rzecz naturalna, zdawał się być nawet dumnym i zadowolonym z tego dowcipnego sposobu, który wymyślili przeciw ucieczce więźniów. Widok, który nam się na chwilę przedstawił, był okropny, ale wstrętniejszą jeszcze była wesołość i śmiechy żołnierzy, którzy jedni drugim pokazywali grymasy, jakie ból wywoływał na twarze nieszczęśliwych. Można sobie wyobrazić, do czego dochodzą nadużycia podczas rewolucji i wojen domowych u ludu, zdolnego do podobnych barbarzyństw w czasach spokojnych i normalnych.

Kodeks karny zajmuje się wielce organizacją rodziny, która w Chinach jest instytucją zarówno polityczną jak społeczną. Mimo wszystkiego co mówiono o dogmacie miłości dziecięcej, rzeczą jest pewną, że w rodzinach chińskich daleko mniej jest harmonji, aniżeli u ludów europejskich, a przyczyna tego jest prosta: w Chinach prawo i bambus a nie obowiązek i religja regulują miłość dziecięcą i starają się sztucznie utrzymać węzły rodzinne. Może początkowo prawa w tej mierze były wyrazem prawdziwego uczucia, ale potem uczucie znikło a prawo zostało. Strach przed kangą i bambusem musiał naturalnie zająć miejsce przywiązania i dziś jest to tylko rzecz zwyczaju.

Małżeństwo, podstawa rodziny, zostało starannie i drobiazgowo uregulowane przez prawodawstwo chińskie. Widzimy tutaj ten charakter tyranji domowej, który cechuje obyczaje ludów żyjących po za obrębem chrystjanizmu. Mówiąc o obrządkach i ceremonjach zachowywanych przy zawieraniu małżeństw, zaznaczyliśmy despotyczną władzę rodziców nad dziećmi. Tak np. przyszłych małżonków nikt się o nic nie pyta; pierwsze kroki robią ich rodziny, one stanowią o podarkach weselnych, układają artykuły kontraktu i t. d. Wszystkie te wstępne czynności odbywają się za pośrednictwem osób trzecich. Po dobiciu targu odbywają się zaręczyny. Jeśli następnie która z rodzin wzbrania się dotrzymać kontraktu, naczelnik jej zostaje skazany na pięćdziesiąt bambusów, a małżeństwo swoją drogą przychodzi do skutku. Jeżeli kontrakt nawet nie został spisany, przyjęcie podarków weselnych jest dostatecznym dowodem zgodzenia się stron kontraktujących.

(C. d. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor prawa rzymskiego i sekretarz lwowskiego Uniwersytetn dr Stanisław Szachowski, został mianowany profesorem zwyczajnym.

Minister. spraw zagranicznych zamianował honorowego dragomana konsulatu w Canea, dra Rémy Kwiatkowskiego, elewem konsularnym.

Minister rolnictwa zamianował w myśl § 1 postanowień o zakresie działania ustanowionego przy namiestnictwie we Lwowie komitetu doradczego dla spraw chowu koni w Galicji, przew. Wit. ks. Czartoryskiego, właściciela dóbr Pełkinie, zastępcą członka tego komitetu, Stefana hr. Zamojskiego, na resztę bieżącego okresu urzędowania.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Karola Tunikowskiego ze Lwowa do Śniatyna, Juljana Hamerskiego ze Śniatyna do Jasła i Szymona Kupczakiewicza z Jasła do Tarnopola.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie rozpisała z terminem sześciotygodniowym konknrs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada adjunkta sądowego w IX klasie. Podania o tę, ewentualnie przy innym sądzie kol. lub pow. opróżnić się mogącą posadę adjunkta sądow., wnosić należy do prezydjum sądu krajowego w Krakowie do dnia 20 listopada 1894 r.

Sąd powiatowy w Podgórzu ogłasza, że w sprawie egzekucyjnej anstrjackiego centralnego Banku kredytowego ziemskiego w Wiedniu o 21000 zł. w. a. odbędzie się w tamtejszym sądzie w dwóch terminach to jest dnia 30 listopada 1894 i 11 stycznia 1895 zawsze o godzinie 10 przedpołudniem przymnsowa sprzedaż realności pod lwh. 7 w Podgórzu położonej. Cena szacunkowa wynosi 54780 zł. Wadjum 5478 zł. Warunki licytacyjne można przejrzeć w sądzie.

(*Gazeta lwowska* nr. 249).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

30 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Grający byli w połowie pierwszej partji, gdy na ganku stanął lokaj hrabiego z dużym pakietem.

— Pan hrabia przysyła ukłony i książki, rzekł, sztywnie się kłaniając.

Hilary wziął pakiet; był adresowany do panny Zofji Bereźnickiej.

— Oddaj go lepiej Zosce, bo to pewnie dla niej — niecierpliwie ojciec przemówił — a sam graj!

Brat czynił to machinalnie, wszelako chociaż zdawał się grą zajęty, z siostry oka nie spuścił.

Rozerwała pakiet i szybkiem ręki poruszeniem chwyciła coś, co na wierzchu książek leżało. Hilciowi zdawało się, że to był mały liścik... Twarz Zosi była zlana szkarłatem.

— Pokaż mi ten list, który od hrabiego dostałaś — przemówił w godzinę później, głosem drżącym, gdy sam na sam z siostrą został.

— Jaki list? — odrzekła bledniejąc.

— Ten, który był z książkami... widziałem przecie, że go do kieszeni schowałaś.

— Ja żadnego listu nie dostałam.

— Zosiu, nie kłam!

— Ależ Hilciu...

— Nie kłam, Zosiu! — brat dobitniej powtórzył — bo ci się to na nic nie przyda. W pakiecie był list i tyś go schowała, myśląc, że nie widzę. Lecz nie tyle on mnie martwi, ile to, że się wypierasz. Jak się okazuje, przewidzenia moje nie były bez podstawy...

— Jakie przewidzenia? — zapytała głosem cichym, jak echo konające.

— Że między wami jest romans.

— Panno najświętsza! coś powiedział, Hilciu?

— To, co twoje wykręty potwierdzają! Dotąd byłaś zawsze szczerą, przedemną żadnych nie miałaś tajemnic, teraz prawdę ukrywasz. Nie jest że to dowodem najlepszym, że w twojem sercu zagnieździło się jakieś uczucie grzeszne, z którem przedemną boisz się zwierzyć? A ten list, czyż nie jest dowodem, że się porozumiewacie?

— Nie sądź, bracie, że twoje posądzenia są sprawiedliwe... Między mną a hrabią Leonardem najmniejszego nie ma porozumienia i jeżeli wątpisz jeszcze, przeczytaj ten bilet. Jest on pierwszy, jaki z rąk jego otrzymałam.

To rzekłszy, podała mu liścik, ten sam, który Hilcio widział na książkach. Wziął i okiem niespokojnem a ciekawem szybko go przebiegł. Nic w nim nie znalazł. Hrabia przepraszał, że z powodu choroby nie mógł jej służyć nowemi książkami i jak to jest w zwyczaju, przy końcu prosił, by go panna Zofja w życzliwej zachowała pamięci.

— Więc czemuś mi go nie chciała pokazać, skoro nie zawiera w sobie nic zdrożnego? — zapytał, bilet jej oddając.

— Sama nie wiem — odrzekła z oczyma spuszczonemi.

— Nie wiesz? — dalej pytał, uporczywie w nią się wpatrując. — A czy przypadkiem nie dla tego, żeś usiłowała wszelki ślad zmylić, by na niego i na ciebie nikt uwagi nie zwracał?

— Daj mi, Hilciu, pokój, badasz mnie, jak sędzia...

— Nie gniewaj się, Zosiu, jeżeli cię badam, to dla twego dobra. Przyznaj mi się, jak bratu, jak swemu przyjacielowi, prawda, że hrabia rozmarzył ci głowę i serce?

Milczała i tylko silne falowanie sukienki na jej piersi, świadczyło o gwałtownych uczuciach, jakie nią poruszały.

— Powiedz mi, Zosiu, otwarcie, czy ty go bardzo kochasz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

24

(Ciąg dalszy).

— Nagły rumieniec, który mi na twarz wystąpił, był najwymowniejszą na to odpowiedzią.

— Nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy o nim mówić, jeźli to nas może wprowadzić na drogę właściwą — odrzekł.

— Czy sądzisz pan, że jego zeznania podczas śledztwa były szczere?

— Nikt im nie zaprzeczył.

— Bądź co bądź, to dziwny człowiek.

— I ja także jestem dziwny — odparł detektyw.

Czułem, że ma nademną przewagę. Wziąłem ze stołu kapelusz i chciałem już wyjść, gdy nagle przypomniałem sobie Hennę.

— Czy masz pan jakie wiadomości o Hennie? — spytałem.

Zawahał się i tak długo milczał, iż zaczynałem przypuszczać, że nie ma do mnie zaufania. Nagle zawołał:

— Sam djabeł chyba umaczał palce w tej sprawie! Ta dziewczyna zaiknęła bez śladu, jakgdyby się pod nią ziemia rozstąpiła.

Dreszcz mnie przebiegł. Przypomniały się mi słowa Eleonory:

„Henna nic dla mnie uczynić nie może."

— Czyżby istotnie niepodobna było odszukać tej dziewczyny?

— Rozesłałem kilkunastu ajentów, a dotychczas żaden nie znalazł najmniejszej wskazówki.

— Od świadectwa Henny zależy ta cała sprawa — rzekłem.

P. Gryce wzruszył ramionami.

— Co o tem powiada miss Eleonora? — pytał.

— Mówi, że Henna nic jej pomódz nie zdoła.

Skinął głową.

— Bądź co bądź — rzekł — odnaleść ją trzeba, i odnajdę ją, choćbym miał w sprawie tej użyć Byrda.

— Cóż to za Byrd?

— Jeden z moich ajentów, szczwany lis.

Wstałem.

— Kiedy ma być otwarty testament p. Leavenworth? — zapytał detektyw na progu.

— Testament? Ależ ja zupełnie zapomniałem o testamencie!...

XV.

Nowe widoki.

Byłem na pogrzebie p. Leavenworth, lecz ani podczas ceremonji, ani też następnie po jej ukończeniu, nie dostrzegłem jego synowic. Zamieniłem słów kilka z p. Harwell. Nic mi nowego nie powiedział, lecz dał mi wiele do myślenia.

Na wstępie zapytał mnie, czy czytałem artykuł *Telegraphu* zeszłego wieczora; gdym mu udzielił odpowiedzi twierdzącej, spojrzał na mnie z wyrazem błagalnym i rozpaczliwym.

— Nie pojmuję — zawołałem oburzony — jak dziennik ośmielił się obciążać zarzutem tak niecnym osobę, zażywającą powszechnego szacunku? Zdziwiło mnie, że nie dzielił mego oburzenia.

— Wyrzuty mogą, jak sądzę, skłonić istotnego winowajcę do oddania się w ręce sprawiedliwości — odparł.

Słowa te były dziwne w ustach człowieka, który niby nie wiedział, kto się owej zbrodni dopuścił. Chciałem prowadzić dalej rozmowę, lecz nie mogłem się niczego dowiedzieć od sekretarza, który z natury był niezwykle skryty.

Nie pozostawało mi więc jak zaznajomić się z p. Clavering lub z kimkolwiekbądź, któryby mnie mógł wtajemniczyć w dzieje serca kuzynek.

Wieczorem dowiedziałem się, że mr. Veeley powrócił, lecz był jeszcze bardzo osłabiony i wzruszony, aby się ze mną naradzać w sprawie morderstwa przyjaciela. Otrzymałem także słów kilka od Eleonory, która podawała mi swój adres i prosiła zarazem, abym ją odwidził w takim tylko razie, jeźli będę miał do zakomunikowania ważne wieści, gdyż czuła się zbyt cierpiącą dla przyjmowania gości. Liścik jej zmartwił mnie bardzo.

Biedaczka! w tak przykrej chwili musiała przebywać wśród ludzi obcych.

Nazajutrz, wedle życzenia p. Gryce, poszedłem do hotelu i zająłem miejsce w czytelni. Po krótkiej chwili ujrzałem wchodzącego gentlemana, któregom był spotkał na rogu 37-ej ulicy i on musiał mnie poznać, gdyż ujrzawszy mnie, zmięszał się; natychmiast jednak nad sobą zapanował, wziął dziennik i udawał, że czyta, choć czułem, że przygląda mi się z ukradka i śledzi każde moje poruszenie. Powstałem i zbliżyłem się do pewnego znajomego, siedzącego na drugim końcu sali; w toku rozmowy, zapytałem go, czy zna owego gentlemana.

Dick Furbid, znany dandys, znał wszystkich.

— Jest to Anglik — objaśniał mnie — nazywa się Clavering, przybył tu, o ile wiem, z Londynu. Spotykam go wszędzie, gdzie się tylko obrócę, oprócz w domach prywatnych. Nie jest jeszcze przyjmowanym w towarzystwie. Czeka właśnie na listy polecające.

— Czy to gentleman?

— Niewątpliwie.

— Czy z nim rozmawiasz?

— O tak, lecz nic się od niego dowiedzieć nie mogę — mówił Dick z widoczną urazą. — Jest małomowny — dodał — lecz to właśnie świadczy, że prawdziwy z niego gentleman.

Roześmiałem się z takiej konkluzji i pożegnawszy Furbida wyszedłem z czytelni.

Chodząc wśród tłumu po Broadvay, rozmyślałem nad tą pierwszą próbą. Wydawało mi się nieprawdopodobnem, a nawet zgoła niemożliwem, aby ów gentleman, przybyły z Londynu, nie uczęszczający do towarzystw, mógł być w jaki bądź sposób wplątany w sprawę, która mnie obchodzi tak żywo. Zaczynałem powątpiewać o przenikliwości p. Gryce.

Nazajutrz ponowiłem próbę, lecz z tym samym, co pierwej skutkiem. P. Clavering przybył do czytelni, a ujrzawszy mnie wyszedł po chwili.

— Nie łatwo mi przyjdzie zawiązać z nim znajomość — pomyślałem i na pocieszenie udałem się tegoż wieczoru do Mary Leavenworth.

Przyjęła mnie z wielką serdecznością. Przedstawiła mnie jakiejś niemłodej damie, swojej kuzynce, przybyłej, aby jej dotrzymywać towarzystwa przez czas pewien.

— Ah! — zawołała piękna panna na mój widok, przynosisz mi pan wieści o Hennie. Odnaleziono ją nieprawdaż?

Wstrząsnąłem głową.

— Nie jeszcze — odparłem.

— Ależ p. Gryce był tu dziś u mnie i oświadczył, że jutro o tej porze spodziewa się wiedzieć już, gdzie się ona ukrywa.

— P. Gryce był tutaj?

— Tak, aby mnie uwiadomić o rezultacie poszukiwań, choć, niestety, nie przyniosły one jeszcze nic...

— To było do przewidzenia, nie należy się więc zniechęcać trudnościami.

— Oh! ja już jestem tak zniechęcona! Ta niepewność cięży mi na sercu ołowiem. Chciałabym, aby świat cały dopomagał mi w poszukiwaniu mordercy; nie pozostawiłabym kamienia na kamieniu... chciałabym...

— Cóżbyś pani chciała uczynić?

— Oh! sama nie wiem.

Zamyśliła się, wlepiając wzrok przed siebie.

— Czyś pan dziś widział Eleonorę? — spytała.

— Nie, pani.

Nie chciała widocznie mówić więcej przy swej towarzyszce, dopiero gdy ta wyszła po chwili, Miss Mary spytała mnie o zdrowie Eleonory.

— Jest cierpiącą — odparłem.

— Wielka to dla mnie boleść, że z nią być nie mogę.

Spostrzegła widocznie na twarzy mej niedowierzanie.

— Nie zaprzeczam — dodała — że i moja w części wina, jeźli nie jesteśmy razem; owszem, przyznaję, że ja pierwsza zaproponowałam, abyśmy się rozłączyły, lecz swoją drogą to rozłączenie jest mi nad wyraz bolesnem.

— Mniej bolesnem dla pani, niźli dla niej, to pewna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 31 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Wolfganga i Lucyli; jutro Wszystkich Świętych.

Jutro w kościele św. Piotra i we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwa.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki. lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głuszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 31, zachód przypada na godz. 4 min. 15; długość dnia 9 godzin 41 minut.

Stopni ciepła rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 31 października 1370 r. przywożą do Krakowa Kazimierza Wielkiego, który w Sieradzkiem spadłszy z konia, nogę sobie złamał.

Córka ks. Bogusława Radziwiłła, dostała się po śmierci ojca pod opiekę elektora brandeburskiego i księcia pruskiego. Była ona dziedziczką ogromnego na Litwie majątku, gdzie nkładały się dla niej najświetniejsze partje małżeńskie. Król Jan III zamyślał ożenić z nią syna swojego Jakóba, ale książę pruski zabrawszy księżniczkę do Berlina, dla swojego syna Ludwika ją przeznaczył. Sprawa ta była przedmiotem obrad senatu, a dnia 31 października 1680 r., uchwalono domagać się od elektora, ażeby zrzekł się z posagu Radziwiłłównej twierdz litewskich do niej należących, a były niemi: Siebież, Słuck, Kopyl i Birze. Obawiano się, że elektor swojem wojskiem owe twierdze obsadzi. Prywatnie nakłaniano Radziwiłłównę ażeby za cudzoziemca za mąż nie wychodziła, ale wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne, bo elektor wreszcie ożenił syna ze swoją wychowanicą.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Fmp. Albori, jenerał komenderujący w Krakowie, przybył już do naszego miasta. W tych dniach będzie przyjmował wojskowość.

Z urlopu powrócili p. delegat Laskowski i dyrektor policji, p. Korotkiewicz.

* **W Katedrze** na Wawelu odprawioną zostanie dnia 3 listopada żałobna wotywa za dusze królów polskich, po skończeniu której miejscowy kler odśpiewa w grobach królewskich uroczysty hymn: „Salve Regina“.

Posiedzenie Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności, odbyło się w dniu 29 bm. o godzinie 5 po południu, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina, w obecności komisarza sądowego p. Dobrowolskiego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia i załatwieniu innych formalności, dyrektor Ślęk zawiadomił zgromadzonych: że restauracja kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, prowadzona funduszami Kasy oszczędności, w zupełności tak zewnątrz, jak i wewnątrz już ukończoną została. Rzecz przeprowadzoną jest z całym pietyzmem dla znakomitego dzieła Sztuki i drogocennej narodowej pamiątki, na co zawotowana przez Wydział Wielki suma okazała się wystarczającą. Obecnie odbywa się kollaudacja rachunków, które w swoim czasie zostaną przedłożone. Z porządku dziennego przyjął Wydział do wiadomości przedłożony przez dyrektora Ślęka bilans Kasy oszczędności za pierwsze półrocze 1894 r. wykazujący czysty zysk za ten przeciąg czasu w kwocie 29.164 złr. 19 ct. Wreszcie uchwaliło Zgromadzenie podany przez p. dyrektora Ślęka wniosek dyrekcji Kasy, przyjęty przez komisję kontrolującą, mocą którego przeznaczono na rachunek zysków jakie się w roku bieżącym osiągnie, kwotę 500 złr., na doświadczenia z surowicą krwi, jako środkiem leczniczym przeciw błonicy. Kwota ta ma być wypłaconą Zarządowi szpitala św. Ludwika do rąk dra Macieja L. Jakubowskiego, pod którego kierunkiem odbywać się mają doświadczenia.

Złote gody. Wczoraj w kościele Marjackim — przed ołtarzem głównym — ks. kan. Wojciechowski po odśpiewaniu „Veni creator“ i błogosławieństwie odprawił wotywę solenną na intencję 50-ej rocznicy ślubu p. Leona Kulczyńskiego, 84 letniego obywatela miasta Krakowa, b. żołnierza z r. 1830 i 31. z oddziału jenerała Krukowieckiego w Warszawie, urodzonego w Łęczyckiem i małżonki jego Joanny z Frechów ze Szląska pruskiego. Obrzędowi złotego wesela asystowali liczni krewni, przyjaciele i znajomi sędziwych jubilatów. Z najbliższych krewnych obecni byli trzej synowie dr Leon Kulczyński, dyrektor gimnazjum św. Anny, Władysław, prof. gim. św. Jacka, członek Akademji Umiejętności, dr Franciszek, adwokat krajowy, wreszcie wdowa po śp. Józefie, właścicielu istniejącego handlu. Z dalszych krewnych zauważyliśmy jeszcze p. Karola Estreichera dyr. Bibljoteki Jagiellońskiej i dra Władysława Ściborowskiego, prezesa Tow. Dobroczynności. Z wnuków asystowali tylko ci, których nie krępował obowiązek ławy szkolnej. Po odśpiewanem przez ks. Wojciechowskiego „Te Deum“ synowie odprowadzili szanownych jubilatów, wspierających się na laskach jubilenszowych do domu.

Z półek księgarskich. „Złota książeczka o praktyce pokory, zalecona przez papieża Leona XIII, kiedy był biskupem w Perugji“. —Dziełko pod powyższym tytułem, przydatne osobliwie klerykom, kapłanom i zakonnym osobom obojga płci, wydał ozdobnie ks. dr Józef Krukowski.

* **Posiedzenie Wydziału** Stowarzyszenia „Solidarność“ odbędzie się dziś o godz. 8 wieczorem, w lokalu „Warszawa“. przy ul. Sławkowskiej.

Amatorom języka ruskiego przypominamy, że dziś kończy się termin wpisu na lekcje zbiorowe tego języka, w lokalu w Rynku głównym, l. 13. III piętro. Opłata wynosi tylko dwie korony miesięcznie.

Z Baranowa piszą nam: W przejeździe przez nasze miasteczko dał p. Wojciech Wróblewski, artysta dramatyczny, wieczór humorystyczny na dochód straży ogniowej ochotniczej. Licznie zebrana publiczność darzyła artystę rzęsistemi oklaskami, za sumienne i artystyczne wykonanie programu pełnego humoru i z werwą wykonanego. Dlatego składamy mu publiczne i szczere dzięki, za datek, który złożył w ręce naczelnika straży ogniowej w kwocie 24 koron, jak niemniej za wieczorek i życząc mu do widzenia się rychłego.

Obywatelstwo honorowe udzieliła Rada m. Gorlic księciu Adamowi Sapieże.

Ze Lwowa pisze nam nasz stały korespondent (*N. T.*): Umarł tu ks. dr Emil Ogonowski, profesor ruskiej literatury na lwowskim Uniwersytecie i członek Akademji umiejętności w Krakowie, a zgon jego wywołał sensację ze względu na warunki, w jakich zeszedł. Śp. O. zmarł po krótkiej chorobie na udar sercowy, zirytowany i przygnębiony przebiegiem i rezultatem niedawnego procesu, który zięć jego, dr Kost. Lewicki wytoczył redakcji „Hałyczanina“ z powodu wiadomych wam już zarzutów o kradzież manuskryptu słownika śp. Aleksandra Ogonowskiego. Dr L. po rozprawie pełnej kompromitujących go w wysokim stopniu momentów, ujrzał się zmuszony od oskarżenia — odstąpić... Nadto cały proces w ogóle bardzo smutnym blaskiem opromienił zarówno pana dra L. jak jego najbliższą rodzinę, czego opinja nie mogła ignorować i co dało się uczuć także ks. drowi E. O. Nie bez racji więc uważają go za ofiarę procesowej awantury.

Prospekt wielkiego dzieła o Wystawie krajowej już jest gotowy i w tych dniach rozesłany będzie po całym kraju.

Składki. Namiestnictwo udzieliło pozwolenia do zbierania składek na rzecz Fundacji Oświaty ludu im. T. Kościuszki na dalszy czas po koniec roku 1896.

Egzamin państwowo-rachunkowy zdali pp. Winiarski Piotr i Słotwiński Eugenjusz.

Stypendja. Z fundacji Konstantego Zahorskiego są do nadania na rok szkolny 1894—1895 trzy stypendja dla uczniów, poddanych austro-węgierskich, narodowości polskiej, rel. rzym. kat. — a mianowicie: Jedno stypendjum o 300 złr. dla ucznia wyższej szkoły rolniczej, jedno stypendjum 300 złr. dla słuchacza techniki, i jedno 200 złr. dla ucznia państwowej szkoły przemysłowej. Podania, zaopatrzone w świadectwa studjów, ubóstwa, szczepionej ospy, przynależności i metrykę chrztu, wnosić należy, za pośrednictwem odnośnej władzy szkolnej najdalej do 30 listopada b. r. do namiestnictwa w Wiedniu. Tylko podania zaopatrzone w legalne świadectwo ubóstwa są wolne od stempla.

Stowarzyszenie budowniczych we Lwowie zamierza utworzyć spółkę handlowo-przemysłową, opartą na wzajemności, której zadaniem będzie zaopatrywanie członków w materjały budowlane po cenach rzeczywistych kosztów.

Na budowę kościoła w Hołoskowie, miejscu urodzenia Franciszka Karpińskiego, zebrano dotąd 3446 złr. 25 ct. Prof. Służewski, główny delegat komitetu, prosi o nadsyłanie reszty list składkowych wraz z zebranemi datkami.

W Stanisławowie, jak to już donosiliśmy, umieszczonym zostanie na tamtejszym cmentarzu krzyż pamiątkowy na cześć pomordowanych ofiar w Krożach. Ceremonja poświęcenia krzyża odbędzie się w dzień Wszystkich Świętych o godzinie 3 po południu, wezmą w niej udział wszystkie miejscowe stowarzyszenia. W tym celu uda się o tej porze procesja z kościoła na cmentarz. Krzyż sprawił i wykonał obywatel tamtejszy p. Franciszek Czerwiński.

W Samborze w dniu Wszystkich Świętych podczas procesji żałobnej postawionym i poświęconym zostanie na tamtejszym cmentarzu krzyż na pamiątkę ofiar gwałtu moskiewskiego w Krożach, które w obronie wiary katolickiej straciły życie i mienie.

W Tarnopolu zaprowadzone zostanie, już może z przyszłym rokiem, w całem mieście światło elektryczne. Obecny właściciel Zagrobeli, ordynat p. Czarkowski-Golejewski, postanowił korzystać ze siły wodnej, jaką wydobyć można z Seretu i urządzić stację elektryczną, któraby obsługiwała nietylko zakłady przemysłowe, lecz także ulice miasta i prywatne pomieszkania, oraz instytucje, któreby zamierzały z światła tego korzystać.

Śledztwo w sprawie uwięzionych w Tarnopolu studentów dobiega końca i prawdopodobnie w listopadzie odbędzie się główna rozprawa przed sądem przysięgłych. Donosi o tem *Głos Podolski.*

Zamordowany przez chłopów ekonom Twardijewicz—o którym przed kilku dniami donosiliśmy — był w jednem z towarzystw asekuracyjnych zabezpieczony od wypadku na 5.000 złr. Kwota ta zostanie oczywiście wypłacona rodzinie zmarłego.—Z Tarnopola donoszą, że pod zarzutem zamordowania Twardijewicza aresztowała żandarmerja dziewięciu parobczaków, przeważnie bardzo młodych i odstawiła ich do sądu powiatowego w Trembowli. Surowe śledztwo w toku.

O sensacyjnej pogłosce, jaka od dłuższego czasu kursuje w Czerniowcach—pisze *Gazeta Polska*—milczeliśmy; gdy jednak onegdaj umieściło ją jedno z pism miejscowych, powtarzamy ją z obowiązku dziennikarskiego. *Bukowiner Rundschau*, w onegdajszem wydaniu, donosi: „Zaledwie możliwa do uwierzenia wiadomość krąży od pewnego czasu i utrzymuje się upornie. Mówią, że pewien wysoki dostojnik wojskowy, znany w kraju tutejszym, stacjonowany następnie w jednem z miast garnizonowych, został aresztowany pod zarzutem sprzedaży planów fortecy. Cena kupna miała wynosić miljon. Wiele wybitnych osobistości zostało przytem skompromitowanych. Pogłoskę notujemy z wszelką rezerwą, albowiem z uwagi na stanowisko interesowanych osób, trudno zaiste dać jej wiarę“.

***Repertoar teatralny.** W środę, 31 bm. „Dożywocie“, kom. w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca. W czwartek, 1 listopada „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach A. W. Lasooty, z muzyką K. Hofmana. W piątek teatr zamknięty. W sobotę, 3 listopada, „Wörmann i Marberg“ (Mauerblümchen), komedja w 4 aktach O. Blumenthala i G. Kadenberga, nowość z niemieckiego. W niedzielę 4 listopada, po raz drugi „Wörmann i Marberg“.

Nekrologja. Antoni Chitry de Freyselsfeld, emer. pułkownik obrony krajowej, ozdobiony licznemi dekoracjami, zmarł we Lwowie w 62 roku życia. Na stanowisku komendanta batal jonu w Stryju, a następnie pułku w Rzeszowie, cieszył się sympatją nietylko podwładnych, lecz także szerokich kół towarzyskich.

Jan Dezyderjusz de Patrik Patroński, wachmistrz wojsk polskich z r. 1830/1. z 1 pułku ułanów jenerała Romariniego, urodzony w 1810 r., zmarł w Krakowie d. 29 października b. r. Pogrzeb weterana odbędzie się dziś o godzinie 9 rano z zakładu Helclów na cmentarz, gdzie zwłoki pochowane zostaną w grobie weteranów polskich.

Teodor Jewulski, żołnierz z r. 1863, urodzony w r. 1836, zmarł w Krakowie 27 października br.

ROZMAITOŚCI.

Wilhelm Knaack, znakomity komik wiedeński, umarł wczoraj w Wiedniu. Był on nie tylko bardzo dobrym aktorem, ale i śpiewakiem operetkowym. Jego kreacje, jak: „John Styks“, „Sparadrapa“, z utworów offenbachowskich, jeszcze dziś wszyscy pamiętają. W ostatnich latach przebywał ciągle na scenie teatru Karola. Liczył lat 64.

Postrzelona na ulicy. W sobotę wieczorem, niejaka Szadlo, przechodziła w Wiedniu około koszar kawaleryjskich na Josephstadzie. Nagle wypadł strzał z górnego okna i nieszczęśliwa padła na ziemię. Kula zadrasnęła ją silnie w głowę, lecz bez poważnych następstw i pani Szadlo mogła na drugi dzień wyjechać z Wiednia. Policja i władze wojskowe, gorliwie poszukują sprawcy.

Kompozycja. Onegdaj w Berlinie, na poranku w Operze wykonano utwór muzyczny cesarza „Sang an Oegir". Oboje cesarstwo byli obecni. Publiczność, przepełniająca teatr, przyjęła kompozycję z zapałem. Musiano ją powtarzać.

Emil Castelar opowiada następującą anegdotę: Na balu, wydanym w pałacu elizejskim w r. 1878-ym podczas paryskiej wystawy powszechnej, spotkali się: królowa Izabella i Amadeusz Sabaudzki. Zdetronizowana królowa była bardzo uprzejma dla swego następcy, a nawet zaprosiła go, aby ją odwidził w pałacu kastylskim. Amadeusz pospieszył skorzystać z zaproszenia i spotkał się u wejścia z ks. Montpensier, znanym pretendentem do tronu. W trakcie wizyty wszedł do salonu młodzieniec, którego Izabella przedstawiła gościowi: „Mój kuzyn, Don Karlos". „Znowu pretendent!" pomyślał sobie Amadeusz, zanim jednak zapoznał się z nowo przybyłym, lokaj zaanonsował margrabiego de Molins, posła króla Alfonsa 12-go. Amadeusz tak był zmieszany obecnością pięciu królów hiszpańskich w jednym salonie, iż wyniósł się co-prędzej z domu Izabelli.

Człowiek elektryczny jest najnowszym wynalazkiem w dziedzinie elektryczności. Przez ulice New Yorku maszeruje od pewnego czasu jegomość wysoki na dwa metry. Jest to automat, poruszany naprzód i w tył elektrycznością, śpiewający angielskie piosenki i arje z oper włoskich. Automat porusza głową, nogami i rękami, niby człowiek normalny. Człowiek elektryczny jest udoskonaleniem człowieka parowego, zbudowanego kiedyś przez profesora Jerzego Moora. Człowiek parowy krążył po ulicach, palił cygaro i ciągnął za sobą wózek, napełniony towarami. Był to rodzaj lokomotywy, która szła, zamiast toczyć się na kołach. Człowiek elektryczny, wynalazek mechanika Herika, stoi znakomicie wyżej od swojego parowego poprzednika Na godzinę przechodzi 18 kilometrów. Oczywiście ruchy elektrycznego jegomości są nieco „szorstkie", najzupełniej jednak prawidłowe i bynajmniej nie tak nerwowe, jak ruchy automatów mechanicznych, znanych z wystaw sklepowych.

Czarownica. Trudno uwierzyć, piszą z Rzymu, iż u nas są dotychczas czarownice i że właśnie jedna z nich, Marja Bianchi, z domu Capponi, rodem z Velletri, licząca 47 lat, aresztowaną tu została przy ulicy Sforza za gusła, za których wielkie zarabiała pieniądze. Wróżyła ona, zostawała w bezpośrednich stosunkach z duchami, które wywoływała; leczyła chorych różnemi ziołami i napojami, nad któremi czarodziejskie wymawiała zaklęcia; miała, jak twierdziła, współpracowników-wróżbitów, zamieszkałych w katakumbach św. Sebastjana; posiadała lekarstwa na cierpienia fizyczne i moralne; pożyczała chorym lalkę z ciasta, którą obnosić kazała wkoło ich łóżka, gdy sama wymawiała niezrozumiałe słowa w nieznanym języku. Wtedy, jak zapewniają naoczni świadkowie, odzywały się z różnych stron głosy niewidzialnych istot, ziemia się trzęsła i błyskawice — działo się to zwykle w nocy — widać było na dworze. Jednak te nieupoważnione leki, czary i dziwy nietylko, że się nie podobały doktorom, ale wywołały protestacje proboszczy rzymskich, powtarzających, że nie było to prostem oszustwem, niesłychanie intratnem, bo czarownica poczynała bajeczne ciągnąć zyski z ludzi wyższego nawet towarzystwa, tłumnie spieszących do niej, ale czart nie jest obcy temu wszystkiemu. Skutkiem tych tak licznych oskarżeń lekarzy i duchownych, Marja Capponi-Bianchi aresztowaną została z rozkazu kwestora, jako *fatucchiera*, czyli czarownica.

Choroba Brigtha. Z powodu choroby nerkowej cara, nazwisko Brigtha bardzo często przytaczają dzienniki. Znakomity doktor całe swoje życie poświęcił badaniu tej strasznej słabości. Widocznie przeczuł, że sam padnie jej ofiarą. Doktor Bright umarł albowiem na chorobę nerkową, skutkiem zarażenia się jej bakcylami..

Osobliwa kolej. Pomiędzy Birminghamem, a Londynem, ma być zbudowana linja kolejowa, na której pociągi mają być poruszane jedynie skutkiem siły ciążenia. W pobliżu Birminghamu będzie wystawiona wieża o 304 metrach wysokości, z której mają wychodzić pociągi po szynach, wspartych na całym szeregu wież coraz to niższych, odległych jedna od drugiej o 90 metrów. Pochyłość niezbędna będzie tylko 1/294. W połowie drogi pociąg musi być wzniesiony znowu na wieżę tej wysokości, co pierwsza, i stąd już dojdzie do Londynu. Kosztorys tej kolei jest olbrzymi, albowiem, jak donosi *Wszechświat*, trzeba wybudować dla jednej linji około 200 wież, a prócz tego musi być zbudowana druga taka sama droga w odwrotnym kierunku.

Fotografje gwiazd. Obserwatorjum uniwersytetu w Yale otrzymało przyrząd do fotografowania meteorów przebiegających. Na osi, pochylonej pod kątem 45°, osadzonych jest sześć aparatów fotograficznych, zestawionych tak, aby obejmowały przyległe części nieba. Przyrząd nastawia się na okolicę nieba, w której prawdopodobny jest spadek meteorów, a nadto utrzymuje się w ruchu, odpowiadającym obrotowi dziennemu nieba, aby kierunek żądany zachowywał.

Z Palermo donoszą: „W okolicach miasta naszego panuje panika, bezpieczeństwo bowiem osobiste obywateli nigdy niżej nie stało, jak w chwili obecnej. Właściciele gruntów nie śmią wychodzić na pola z obawy spotkania bandytów i uprowadzenia w niedostępne dla żandarmerji górskie przesmyki. Rada prowincjonalna w Palermo musi odbywać posiedzenia w komplecie kilku członków, radcowie bowiem, zamieszkali dalej od miasta, obawiają się swoich mieszkań opuszczać. Przygnębiające wrażenie sprawiła wieść, iż w San Macao Castelverde banda Mauriny, która niedawno pod Cesari straszliwą poniosła porażkę (sześciu bandytów chłopi położyli trupem), zorganizowała się znów pod kierunkiem bandytów Candino i Cavoli i szerzy panikę w promieniu mil kilkunastu. Mieszkańcy miast i wiosek żyją w ciągłej trwodze, sypiają niemal z fuzją przy boku. Ogólnie przypuszczają, iż lada dzień Candino i Cavoli napadną i spustoszą miejscowość Cesari przez zemstę za poniesioną w ostatnich czasach klęskę. Groźny ten dla stosunków wewnętrznych rozwój bandytyzmu należy objaśnić tem, iż pomiędzy ludnością górniczą na Sycylji panuje straszliwa nędza. W prowincjach Palermo, Girgenti i Caltanizettu zamknięto w ostatnim tygodniu 12 kopalni siarki, przyczem 3.000 do 4.000 robotników pozostało bez chleba".

Praca w kilogramometrach. Franciszek Ritter ogłosił tablicę, w której zamieszcza dane, dostarczone przez licznych obserwatorów, zawieeające ilość pracy, jaką codziennie może wykonać człowiek, wyrażoną w kilogramometrach, Otóż robotnik ziemny wykonywa codziennie 100.000 kilogramometrów; górnik przebijający skałę 141.000; woziwoda 117.300; roqotnik, podnoszący ciężar 34 kilogramów na wysokość $^1/_1$ m.etra, 153.000; robotnik, holujący statek, 110.000; człowiek, wchodzący na wyniosłość bez ciężaru, 140.000 kilogramometry. Średnia tedy ilość pracy, wykonana przez robotnika, równa się 127.000 kilogramometrom.

HUMOR.

Rdza zjada żelazo, próżność duszę.

Lenistwo chadza wolno, zwyczajnie jak lenistwo. Nic też dziwnego, że bieda tak je łatwo dopędza.

Bawić się w oszczerstwa, jest to pogrążać się po uszy w błocie, z którego lecą pociski na bliźniego.

Nikt nie ma władzy nad pamięcią.

Serce dziewczyny jest ołtarzem Jakże często na tym ołtarzu stoi bałwan o glinianych nogach i pustej głowie!

Człowiek siebie tylko uważa za jednostkę, wszystkich zaś za zera.

Człowiek żyje nieraz całe lata dla kilku minut.

Chorągiewkę z dachu zdjąć możesz każdej chwili, ale nie wpłynie to bynajmniej na kierunek wiatru.

Oko, tak samo jak serce, ma swoje niewytłómaczone niczem sympatje i antypatje.

Prawdziwie namiętne listy miłosne więcej szkodzą piszącym je, niż odbierającym.

Z humorystyki ogłoszeń.
„Do sprzedania fortepjan. Tamże do sprzedania krowa. Wszystko w dobrym stanie".

— Tylko jeden wyraz: *Schnellschlittschuwetttläufer-weltmeisterschaftsehrenpreisausschreibung.*
— Co to jest?
— To tylko jeden wyraz, wyłowiony z gazet niemieckich, który znaczy: „Ogłoszenie konkursu międzynarodowego dla łyżwiarzy".

Nasze dzieci.
Mania: Urodziło się mamie dziecko.
Józio: Nie wiesz, czy dziewczynka, czy chłopczyk?
Mania: Pewno chłopczyk, bo mu zaraz włożyli flaszkę w buzię.

Nauczyciel: Jak rozumiesz słowa: „W pocie czoła będziesz spożywał chleb swój?"
Uczeń: To znaczy, że będzie jadł tak długo, aż się spoci.

— Wójcie, pali się, dajcie klucze o sikawki!

— Cie, jeszcze czego, nie dosyć nieszczęścia, że się pali, jeszcze się sikawka ma zepsuć?!

OSTATNIA POCZTA.

Rozpisane są obecnie dwa wybory posłów do Sejmu z kurji włościańskiej we wschodniej części kraju: w powiecie zbaraskim w miejsce śp. ks. Siczyńskiego i w powiecie staromiejskim, w miejsce śp. hr. Ludwika Wodzickiego. O ile nas wieści dochodzą, najwięcej widoków w powiecie zbaraskim ma p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, w powiecie zaś staromiejskim p. Agopsowicz. — Jak *Diło* donosi kontrkandydatem ruskim ma być ks. Michał Zubrzycki z Mszańca.

Radę kolejową otwarł onegdaj w Wiedniu w zastępstwie ministra handlu, dr Biliński.

Do Budapesztu przybył przedwczoraj Franciszek Kossuth, celem objęcia posady dyrektora Towarzystwa akcyjnego dla wyrobu sikawek parowych. Na dworcu oczekiwali go posłowie z najskrajniejszej lewicy. Na przemowę Helfy'ego odpowiedział Kossuth, że przybył do Węgier nie na to, ażeby burzyć spokój, ale tylko, ażeby według sił swoich przyczynić się do rozkwitu swej ojczyzny. Uznaje on istniejące prawa i między królem a narodem zawartą ugodę tem bardziej, że w obecnym królu ceni wysoko zarówno władcę, jak człowieka.

Reichsanzeiger ogłasza postanowienia cesarskie, dotyczące uwolnienia hr. Capriviego ze stanowiska kanclerza Rzeszy i ministra spraw zagranicznych, jak również hr. Eulenburga za stanowiska prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych. Następnie ogłasza *Reichsanzeiger* nominację dotychczasowego namiestnika Alzacji i Lotaryngji, księcia Hohenlohe, kanclerzem Rzeszy, prezydentem pruskich ministrów i ministrem spraw zagranicznych, a dotychczasowego sekretarza stanu. Koellera, pruskim ministem spraw wewnętrznych. W końcu donosi *Reichsanzeiger*, że cesarz nadał hr. Capriviemu order czarnego orła z brylantami, a hr. Eulenburgowi krzyż i gwiazdę wielkiego komandora domowego orderu Hohenzollernów.

Hamb. Corr. podnosi, że cesarz Wilhelm nie konferował z nikim w sprawie obsadzenia posad: kanclerza i ministra spraw wewnętrznych, ale działał zupełnie według własnej woli. W urzędzie spraw zagranicznych nie astąpi żadna zmiana, natomiast pewną jest dymisja kilku ministrów, tudzież sekretarzy stanu, a między innymi mówią głównie o dymisji Heydena i Bötichera.

Wszystkie dzienniki niemieckie mówią jeszcze o przesileniu w Berlinie. O hr. Eulenburgu mało wspominają, lecz za to szerokie artykuły poświęcają Capriviemu. O ile sądzić można, dawna jego polityka będzie w dalszym ciągu prowadzona, nawet zaostrzenie ustawy przeciwko anarchistom i socjalistom, wypracowane przez niego, pozostanie niezmienione. Także stosunek do Rosji będzie utrzymany na tym samym stopniu.

Powodem dymisji Capriviego nie były sprawy wewnętrzne, lecz ostry ton artykułów, wymierzonych przeciwko hr. Eulenburgowi. Na piątkowej audjencji u cesarza, przyszło nawet do silnego przemówienia się i to do tego punktu, że Caprivi miał nawet opuścić natychmiast Berlin i wyjechać do Szwajcarji. Mówią nawet, że rozirytowany cesarz kazał mu się podać do dymisji.

Z Petersburga telegrafują: Przy poświęceniu nowej cerkwi w ostrowskiej dzielnicy eksplodowała lampa. Z tego powodu powstał popłoch, przyczem 26 osób poniosło śmierć, a 9 jest ciężko rannych.

Sobranje bułgarskie otworzył uroczyście sam książę Ferdynand mową tronową. W niej wspominał o urodzeniu się księcia Borysa, jako fakcie, odpowiadającym ogólnemu życzeniu całego narodu bułgarskiego. Książę Borys — mówił dalej — wychowa się razem z waszemi dziećmi i przejęty będzie duchem bułgarskim. Gdy dorośnie i zostanie mężczyzną, potrafi utrzymać sztandar wolności narodu i dbać o dobro ojczyzny. Lud oczekiwał odemnie, w jakiej formie będę prowadził politykę? Dzisiejsze wybory przekonały, że naród mnie zrozumiał. W dalszym ciągu swej

mowy książę wzywa deputowanych do popierania tronu i wspólnej z nim pracy. Świetnie przeprowadzone wybory, bez zamięszania i awantur, złożyły dowód dojrzałości narodu i napełniły radością jego serce. Dla Bułgarji otwiera się era pomyślności materjalnych i moralnych interesów. Sobranje w tej sesji zajmie się reformą podatków, podniesieniem przemysłu, zorganizowaniem Stowarzyszeń gospodarczych i Izb handlowych. Mowę księcia przyjęto głośnem „hurra", które trwało do chwili opuszczenia Sobranja przez księcia.

Agencja Reutera donosi z Jokohamy: Chińczykami, którzy bronili Kuliew-Tscheng dowodzili jenerałowie: Song i Lie. — Zajęli oni silną pozycję pod Hong havong, którego forteca obsadzoną była przez 20.000 Chińczyków. Skoncentrowali także wojska pod Kiu-tsu, celem obrony portu Arthur. Japończycy blokują całkowicie Ta-lieu-wun, port Arthur, przyległe porty i zatoki. Nowe posiłki japońskie wylądowały w bliskości portu Arthur. Japoński komisarjat w Atanto został zaatakowany przez 2000 Chińczyków. Ci spalili zabudowania, poniszczyli druty telegraficzne, lecz w końcu zostali odparci. Flota japońska, stojąca pod Wai-hei-wai liczy 34 torpedowców.

Według depeszy *New York Heralda* z Buenos-Ayres, wskutek trzęsienia ziemi w La Rioja, poniosło 2000 ludzi śmierć, a 20.000 ludzi zostało bez dachu.

Telegramy

Wiedeń 30 października (popołudniu). Kołu polskiemu przedłożył notarjusz Bujnowski petycję w tej mierze, żeby adwokaci i notarjusze mieli prawo przynależności w gminie swego urzędowania, tak, jak wszyscy urzędnicy. — Komisja legitymacyjna odroczyła znów rozstrzygnięcie wyboru Blocha.

Wiedeń 31 października (rano). Wczoraj odbyła się dalsza konferencja w sprawie reformy wyborczej.

Berlin 31 października (rano). Namiestnikiem Alzacji mianowany jenerał książę Hohenlohe-Langenberg.

Paryż 31 października (rano). Ministerstwo wojny żąda od Izby uznania „za przerwany" mandatu socjalistycznego posła, Mirmana, który wskutek złożenia rządowej profesury, został asenterowany. Izba, po gwałtownej dyskusji, uznała mandat za przerwany, wśrod namiętnych protestów lewicy.

Paryż 31 października (rano). **Wczoraj wiecz r. w Moskwie nadane depesze, przedstawiają stan cara, jako bardzo groźny.**

Petersburg 31 października (rano). **Stan cara znów bardzo groźny. Biuletyn południowy: Stan cara znacznie się pogorszył. Plwanie krwią, które wczoraj się pokazało, zwiększyło się znacznie i okazało się ograniczone zapalenie prawych płuc. Stan jest groźny. Cesarz przyjął dziś, po raz drugi w tych dniach, Przenajświętszy Sakrament.**

Londyn 31 października (rano). Książę i księżna Wales wyjeżdżają jutro do Liwadji.

Bochnia 30-go października (po poł.) Do Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń na 85 głosujących wybrany Maryan Dydyński 69 głosami.

Wiedeń, 30 października (po poł.) *Wiener Ztg* ogłasza: Komendant twierdzy w Krakowie Waldstaedten, i komendant twierdzy w Przemyślu, Roszkowski, otrzymali godność tajnych radców. — Adjunkt Rybarski przeniesiony jako adjunkt sądu powiatowego do Tyczyna; adjunkt Krzyszkowski w Tyczynie przeniesiony do Rzeszowa.

Wiedeń, 30 października (po poł.) Wszystkie zgromadzenia robotnicze odbyły się tu zupełnie spokojnie. W ciągu dnia aresztowano tylko przywódcę robotników, Schuhmeiera.

Berlin 30 października (po poł.) Liberalne dzienniki wynurzają najwyższe niezadowolenie z powodu mianowania Koellera, którego przyrównywują do Puttkammera.

Berlin 30 października (po poł.) Ślub carewicza na pewne odbędzie się 8 listopada. Powszechnie utrzymuje się mniemanie, iż car, którego stan jest znacznie lepszy, wyjedzie niebawem na Korfu.

Petersburg 30 października (po poł.) Biuletyn ostatni o carze brzmi: **„Apetyt u chorego zmniejszył się; car sam czuje się słabszym niż poprzednio; kaszel wskutek chronicznego kataru przewodu oddechowego, wzmocnił się; chory począł krwią pluć."**

Berlin 30 października. Sekretarz stanu baron Marschall pozostanie już tylko krótki czas na urzędzie, później zastąpi go prawdopodobnie hr. Hatzfeld.

Belgrad 29 października. Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych — Mikołaj Christicz; dotychczasowy poseł serbski w Berlinie Bogicewicz — ministerjum spraw zagranicznych; finanse — Wukasin Petrowicz; handel — Lozanicz; budowle publiczne — generał Zdawkowicz; wojna — gen. Pawłowicz; ministerjum sprawiedliwości i tymczasowo ministerjum oświaty — Mika Georgiewicz. Gabinet jest neutralnym i uwzględnia w ogóle wszystkie stronnictwa, gdyż Georgiewicz, jako poseł w Paryżu, był przedmiotem znanego zamachu anarchistów, jest umiarkowanym radykałem i wszedł do gabinetu za zgodą Pasicza.

Tulon 30 października. Czynią tu gorliwe przygotowania do wyprawy madagaskarskiej. Na zaprowjantowanie dywizji okrętowej przeznaczono 200.000 franków.

Madryt 30 października. Tutejszy nuncjusz papieski ma być odwołany, skutkiem zbyt szorstkiego występowania wobec rządu hiszpańskiego.

Madryt 30 października. Zapowiadają wybuch przesilenia ministerjalnego.

Wiedeń 31 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 383·87, Laenderbank 272 —, Staatsbahn 384·25, Lombardy 104·50.

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie. Z dniem 1 listopada 1894 r. wejdą w życie urzędy pocztowe: w Cieklinie (powiat Jasło) i w Nowicy (powiat Kałusz) ze zwykłym zakresem czynności.

Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Cieklinie stanowić będą: gmina Cieklin wraz z obszarem dworskim, dalej gminy: Dobrynia, Duląbki, Dzielec, Folusz, Pagórek, Radość i Wola Cieklińska, wreszcie obszar dworski Bednarka. — Do okręgu doręczeń urzędu w Nowicy należeć będą gminy: Landestreu i Nowica Urzędy te otrzymają połączenie z siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowych poczt pieszych, a to: Cieklin z urzędem pocztowym w Dembowcu, Nowica zaś z urzędem pocztowym w Kałuszu.

Z dniem 1 listopada 1894 r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Bobrku (powiat Chrzanów) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą: obszar dworski Bobrek i gminy: Bobrowniki górne i dolne, Chełmek, Gorzów i Gromiec. Urząd ten połączonym będzie z siecią pocztową za pomocą dziennie dwurazowej poczty pieszej między Bobrkiem a urzędem pocztowym w Oświęcimiu na dworcu. — Lwów dnia 26 października 1894. *Z Dyrekcji poczt i telegrafów.*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 30 października.

Dowozy zboża w ostatnich paru dniach nie zwiększyły się, a wskutek małej podaży, ceny pszenicy i żyta, jakkolwiek nie doznały dalszej zwyżki, jednakowoż dobrze się trzymają. Pomimo to stosunki odbytowe wogóle nie zdołały się polepszyć, gdyż po za granice kraju nasze zboże nie wychodzi wcale, a w Węgrzech ceny idą na dół, więc z tej strony konkurencja nie przestaje nam zagrażać Z drugiej strony znowu podniesienie się kursu rubla powinnoby na ceny oddziałać dodatnio; do tej pory jednak okoliczność ta pozostała na targi zbożowe bez żadnego wpływu.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·45 złr.; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 5·70 do 6·— złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·90 złr.; na paszę 5·— do 5·30 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak 9·25 do 9·57. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Poecie z Modlnicy. Wierszyk Pański, zaczynający się od czterowiersza: „Od waszeci, do waszeci, Florek z Walkiem pił dzień trzeci, zdrowie nasze, zdrowie wasze, dawaj, Berku, jeszcze flaszę" — wierszyk ten aż póty jest dobry, ale im dalej, tem bardziej kuleje, pod koniec zaś wywraca zupełnego kozła, gdyż to zwrotka ostatnia: „I wypili wódki siła, aż się wódka zapaliła, a poczciwy Berek pisał, aż z nich duchy (?) powysysał" (!). To chyba ani poetyczne, ani nawet zręczne.

F. R. B. w Krakowie. Na to samo zwracaliśmy już uwagę owego przedsiębiorcy, on obiecał poprawę, gdyby jednak przyrzeczenia nie dotrzymał, musielibyśmy rzecz podnieść publicznie.

Wiadomej osobie z Brzozowa, która swoją korespondencję zaczęła od słów: „Baczność mieszczanie!" W liście Pańskim są uwagi słuszne, ale ponieważ nie ma w nim przytoczonego ani jednego faktu, więc jak tu drukować taką korespondencję? Narzekania gołosłowne nic nam nie pomogą, a temu, że w Brzozowie żydzi chcą się żenić, aby ich na świecie więcej było, także nie przeszkodzimy.

K. S. w Krakowie. Charakter pisma i sposób wyrażania się zdradzają kobietę, do tego pannę. Życzymy, aby jak najprędzej wyszły zapowiedzi łaskawej Pani, a gdy to nastąpi, teraźniejsza złośliwość niewątpliwie zniknie na zawsze...

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki**: 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej**. 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 października, 2 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	99 35	Anglobank	175 75
" srebrna	99 75	Union	289 25
4% złota	123 75	Bankverein	149 50
4% koronowa	98 25	Akcye Länderbank.	271 60
Akcye bank. austr.-w.	1035	" kol. Kar. Lud.	217 50
" kredytowe	382 —	" " lwowsko-czerniow.	290 —
Londyn	124 40	" " połudn.	104 50
Napoleony	9 91	Elbenthal	278 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3410
Marki	61 02½	Staatsbahn	383 75
4% Rente węg. kor.	96 90	Alpin	90 80
4% " " złota	122 —	Akcye tytoniowe	229 50
Losy prem. węg.	151 —	Ruble	— —
Losy tureckie	6 10		

Berlin 30 października.

Banknoty aust.	164 —	4% Listy likw. pols.	66 30
Krótki Wiedeń	163 80	Renta włoska	83 30
Banknoty ros.	282 60	Akc. austr. kred.	229 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	232 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Nie mogąc na liczne telegramy i listy błogosławiące i gratulacyjne z okazji Jubileuszu 50-cio letniego kapłaństwa mi przesłane, z powodu późnego wieku i braku dostatecznych sił specjalnie wszystkim P. T. Dostojnikom duchownym i świeckim przesłać szczere wyrazy wdzięcznej podzięki, jestem zmuszonym użyć pośrednictwa Szacownego *Głosu Narodu*. Tak więc za udzielone mi łaskawie błogosławieństwa i dobre życzenia, niech Bóg najłaskawszy wynagrodzi naprzód Jego Ekscelencji księdzu Arcypasterzowi i Najprzew. Kapitule Tarnowskiej, Jego Eminencji ks. Kardynałowi Ledóchowskiemu w Rzymie, Najprzewieleb. ks. Prałatowi Ormijańskiemu, ks. kanonikowi Szymonowiczowi i Najprzew, ks. kanonikowi Archikatedr. K. Dr. Leukiewiczowi, Przewiel. P. T. Duchowieństwu z czterech Djecezji i z Ameryki, Wysokim Dostojnikom c. k. Namiestnictwa, c. k. Sądu wyższego w Krakowie i Sądu obwodowego w N. Sączu, Przezacnej Rodzinie Państwa Lenartowiczów w Warszawie, Krakowie, w Łodzi i w Ustrzykach, która nie tylko słowem, ale i czynnem poświęceniem swoją przyjacielską życzliwość świetnie zamanifestowała — drogiemu, staremu przyjacielowi Kornelowi Ujejskiemu, Jaśnie WW. Marszałkom Sandeckiemu i Tarnowskiemu i wielu innym przezacnym przyjaciołom, których niepodobna osobiście wymienić, przesyłam serdeczne Bóg zapłać, przyrzekając pamiętać o nich przy każdej najświętszej ofierze.

Łącko w październiku.

X. Tom. Posiłowski.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.